

Bruno i Siostry

DOROTA SUWALSKA

Ilustracje **PRZEMYSŁAW LIPUT**

NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright for this edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,

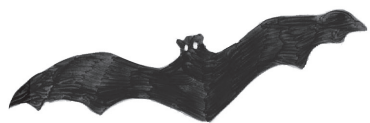
Warszawa 2018

© Copyright for the text by Dorota Suwalska, 2007

Ilustracje i projekt okładki *Przemysław Liput*

KSIĘGA PIERWSZA

DRACULA

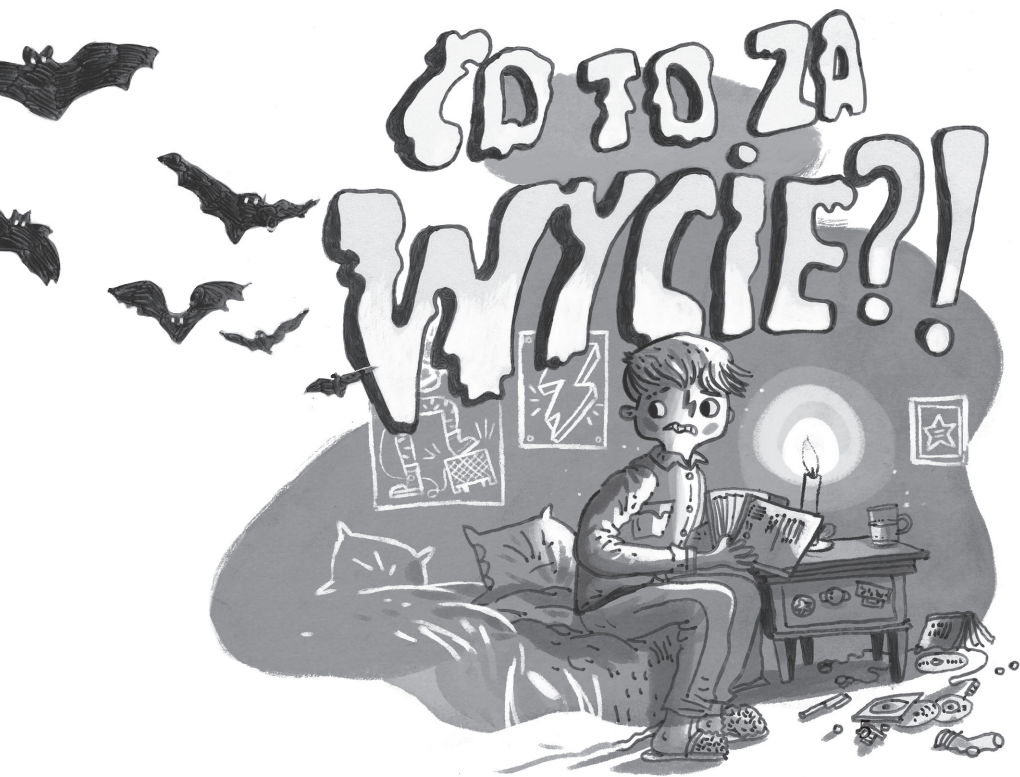




WAMPIRY I WILKOŁAKI

Nagły podmuch rozwiął gęste chmury i odsłonił bladą tarczę księżyca – wielką i okrągłą. Wiatr ucichł, a świat jakby zamarł na chwilę, porażony srebrzystym blaskiem... Ciemne kontury drzew znieruchomiały na tle nieba. Nastąpiła przeraźliwa cisza, a po chwili... z głębi lasu rozległo się...

Co to za wycie?! Opuściłem książkę na kolana i z niepokojem spojrzałem w okno. Po moich plecach przeszedł dreszcz.



Co za noc?! Piątek... trzynastego... i do tego pełnia księżyca. W taką noc wszystko może się zdarzyć...

W ciemności zabłyśły zielonkawę, fosforyzujące ślepia i czarna kotka, miaucząc przenikliwie, zeskoczyła z parapetu najwyraźniej czymś przerażona. Z nastroszonej sierści posypały się iskry.

Próbowałem czytać dalej, ale litery skakały mi przed oczami w chybotliwym świetle świecy.

Z głębi lasu rozległo się przerażające...

– BRUNO!

Gwałtownie podskoczyłem na łóżku, a książka wypadła mi z rąk.

– Ach, to ty – odetchnąłem.

Z mroku wyłoniła się drobna sylwetka mojej siostrzyczki. Stała obok mnie bosa, potargana, w białej koszuli nocnej. Najwyraźniej dochodzące zza okna zawodzenia wybiły ją ze snu. Patrzyła na mnie wyczekująco i tuliła do siebie małego białego kotka, jak gdyby chciała go przed czymś chronić. Biedne dziecko. Westchnąłem i pełen obaw popatrzyłem na tę niewinną, wątłą istotkę, którą pozostawiono pod moją opieką... A przecież sam jeszcze jestem dzieckiem.



Czy zdołam ją obronić? Czy będę umiał znaleźć słowa, które rozproszą jej lęki?

– Bruno! Dlaczego Dracula tak wyje? – spytała.

Spuściłem głowę. Cóż mogłem jej odpowiedzieć?

– Bruno?! – nalegała.

– Czy ja wiem? – Zamyśliłem się.

– No dlaczego?!

– Miłeczko...

– Powiedz!

– Noooo...

może suczka Jasińskich ma cieczkę?

– Co ma?!

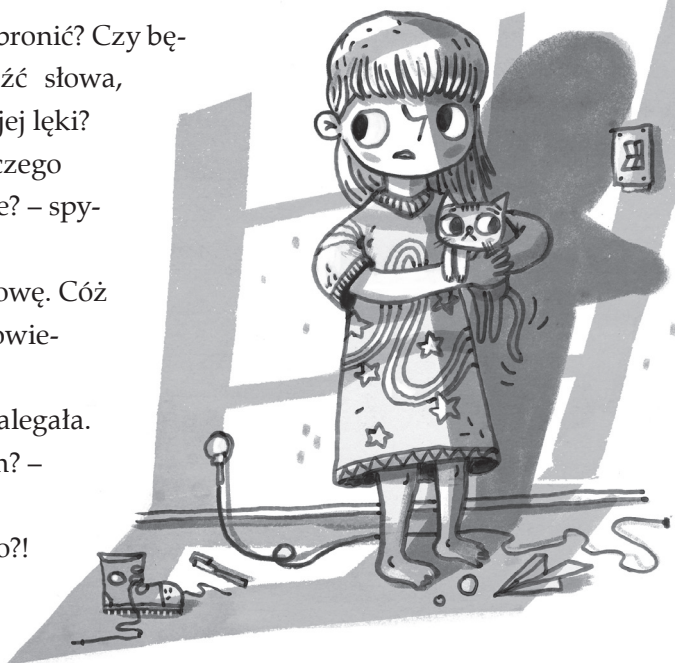
Nie były to chyba słowa, które mogłyby rozwiązać lęki mojej młodszej siostry. Oczy Miłki przypominały dwa księżycy w pełni; zrozumiałem, że spada na mnie trud uświadomienia tego niewinnego dziecka. Przynajmniej w kwestii psów. Jak zwykle wszystko na mojej głowie... Eeeee... Lepiej niech rodzice się tym zajmą.

– Bruno!

– Co?

– No powiedz!

– Rodzice ci wytłumaczą.





– Przecież ich nie ma!

– Jutro ci powiedzą!

– Ale ja chcę dziś! Nie wyjdę stąd, dopóki mi tego nie wyjaśnisz!

Poddany szantażowi złamałem się. Znałem upór mojej siostry, nie miałem wyjścia.

– No wiesz... jak by ci to powiedzieć... to znaczy, że Tina ma taki... romansowy nastrój.

– Jak Kaśka? – ucieszyła się Miłka.

– Dobrze, że Kaśka tego nie słyszy – westchnąłem.

– Dlaczego? Ja tam jestem okropnie zadowolona, kiedy Kaśka ma romansowy nastrój. Dzięki temu poznałam mnóstwo interesujących ludzi. Dwóch malarzy, jednego piosenkarza, jednego, jak mu tam... od tych obrazków w necie?

– Ascii-artystę.

– Właśnie. Tylu fajnych chłopaków.

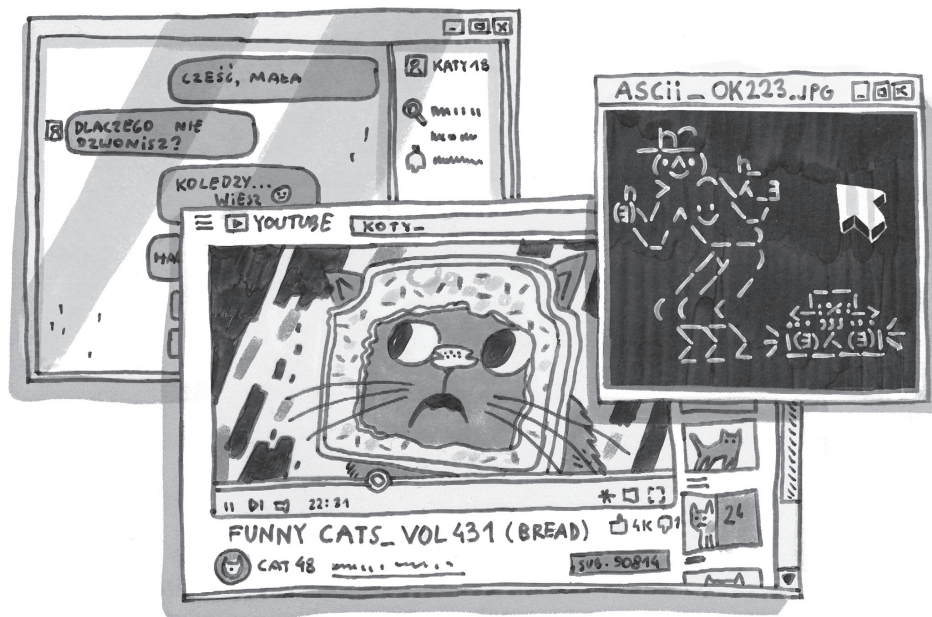
– No tak. Może masz rację – przyznałem dla świętego spokoju. Wołałem nie wdawać się w dyskusję na temat życia uczuciowego naszej starszej siostry.

– Ale skąd Dracula wie, że Tina ma... no ten... romansowy nastrój? – drażyła temat Miłka. – Przecież ona mieszka na końcu ulicy?

– Chodzi o to, że kiedy Tina ma ten nastrój, to wydziela taki specjalny zapach, a psy mają bardzo dobry węch.

– Wiem o tym! Przecież będę weterynarą. Jak tata! – dokończyła z dumą.





– Właśnie. I dlatego Dracula wie, bo potrafi ten zapach wywuchać nawet z końca ulicy.

Milka spojrzała na mnie z powątpiewaniem.

– Mnie się wydaje, że on tak wyje na złodzieja.

– Na złodzieja?! – zaniepokoiłem się. – Na złodzieja to nie! Jakby chodziło o złodzieja, toby szczekał. Psy nie wyją na złodzieja, tylko szczekają.

– A na kogo wyją?

Popatrzyłem na książkę, której chyba nie dane mi było dziś przeczytać – książkę pod wielo znaczącym tytułem *Wampiry i wilkołaki* – potem na księżyc za oknem i znów poczułem się nieswojo.

– Psy wyją... do księżyca. – Wzdrygnąłem się.



– Eeee tam... A ja myślę, że wyją do złodzieja. – Zamyśliła się, a po chwili na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Wyobraź sobie... wielki, paskudny gościu w kominiarce na twarzy, jakiś okropny włamywacz z wystrachem...

– Z czym?

– No z wystrachem! To takie coś, żeby otworzyć drzwi, jak ktoś zapomni klucza.

– Aaaa... z wytrychem!

– Więc ten złodziej szkrada się, szkrada...

– Chyba skrada?

– Wszystko jedno. Więc on się szkrada, a Dracula uuuuuuuuu uuuuuu uuuuuu i łaps go za gacie. I wszyscy jesteśmy uratowani.

Popatrzyłem na rozpromienioną twarz siostry.

– Chyba przeceniasz Draculę – powiedziałem ostrożnie.

Milka się ożywiła.

– Myślisz, że nie dałby rady?! – W jej oczach pojawiły się niebezpieczne błyski. – To może zejdziemy, żeby go uratować przed złodziejem...

Ten pomysł nie bardzo mi się spodobał, więc przez dłuższy czas naświetlałem Miłkę wszystkie jego mankamenty.

– I... tam – podsumowała moje wysiłki Miłka z miną, którą dobrze znałem, a która mogła oznaczać tylko jedno: w jej głowie już powstaje chytry plan wytropienia i ujęcia złoczyńcy. I nawet gdyby w promieniu kilkunastu kilometrów prze-



bywali wyłącznie nieskazitelnie uczciwi ludzie, już nic jej od tego nie odwiedzie.

Gorączkowo szukałem argumentów, które mogłyby zmienić tok jej myślenia. Prawda jest taka, że nie zamierzałem nigdzie wychodzić. Nie w taką noc! No dobrze! Stchórzyłem! Macie rację! Ale spróbujcie mnie zrozumieć. Pełnia księżyca. Złodzieje. A ja sam w domu... To znaczy nie sam, tylko z nadpobudliwym dzieckiem pod opieką, a to jeszcze gorzej!

– Wiesz, Miłeczko – zacząłem łagodnym głosem – Dracula specjalnie został dziś na zewnątrz, żeby nas ostrzec w razie... No, wiesz, żeby nikt nie mógł się tu zjawić niepostrzeżenie.

– MUUUAAAA! – jak na zawołanie usłyszeliśmy przeraźliwy wrzask, a na ścianie pojawił się monstrualnej wielkości cień z rozczapierzonymi szponami.

Rzuciłem się w stronę Miłki, gotów ochronić ją własnym ciałem przed napastnikiem (jednak nie jestem takim tchórzem!), lecz ona wyswobodziła się gwałtownie z moich objęć.

– Zwariowałaś?! – powiedziała z wyrzutem.

Nad naszymi głowami pochylała się Kaśka.



– Mogłabyś trochę uważać! Mało brakowało, a Miłka dostałaby ataku serca!

– Eeee... bez przesady. – Miłka się uśmiechnęła.

– Przecież wiedziałam, że to Kasiandra.

– Kasandra! – sprostowała ze złością Kaśka.

Kasandra to nasza kotka. Ta czarna.

– A co ja powiedziałam? Tylko ona potrafi wydawać takie fantastyczne odgłosy.

Kaśka spojrzała z wyrzutem na Kasandrę, która turlała się po podłodze i wydobywała z siebie dźwięki o niespotykanej częstotliwości.

– Czy z nią wszystko w porządku? Weterynarz w domu, a kot dostał jakieś psychozy. I wciąż płacze się pod nogami. Omal jej nie zgmiotłam. No cóż... najważniejsze, że zdążyłam przed starymi.

Uznałem, że to odpowiedni moment, by wygłosić monolog na temat zachowania mojej starszej siostry, która zamiast zając się Miłką, jak przykazali rodzice, ulotniła się gdzieś, zostawiając cały dom na mojej głowie.

– Bruno, błagam! – westchnęła Kaśka. – Nie nudź! A w ogóle dlaczego siedzicie po ciemku?! Co, znowu czytałeś przy świeczce? Chyba chcesz stracić wzrok! Ciekawe, co mama na to powie!



Popatrzyłem smętnie na dopalającą się świeczkę. Cóż za nieostrożność. Przez własne gapiostwo straciłem „haka” na Kaśkę, a ściślej mówiąc, dopuściłem, by to ona zdobyła „haka” na mnie.



– Wszystko na mojej głowie – dodałem szybko, żeby zmienić temat.

– O rany! – westchnęła Kaśka. – Przestań! To co?! Oni balują, a ja mam sterczeć w domu w piątkowy wieczór?!

– Balują?! Bez przesady! Pojechali na koncert do filharmonii.

– Każdy ma takie balowanie, jakie sobie wybrał – oświadczyła Kaśka z przekąsem. – A swoją drogą zupełnie nie rozumiem mamy. Pracuje podczas koncertów, wypoczywa na koncertach. To jakaś obsesja!

– Przecież to tata ją wyciągnął. Zresztą jak zwykle – przypomniałem. – Meloman.

Moja mama jest muzykiem instrumentalistą i pracuje w orkiestrze, tata zaś melomanem. Melomanem weterynarzem. To muzyka ich kiedyś połączyła. Tak przynajmniej twierdzi babcia Stenia.

– Nic nie rozumiecie – wstawiła się za rodzicami Miłka. – Chodzi o to, że mama nie gra na tym koncercie. Siedzi sobie i słucha, jak inni grają, i to się nazywa wypoczynek. Bo jak gra, to się okropnie męczy, ponieważ musi dmuchać w puzon.

Tu należy dodać, że mama wybrała sobie puzon, jakby nie mogła czegoś bardziej normalnego, na przykład skrzypiec albo fortepianu. Facet to jeszcze jakoś wygląda z puzonem, ale kobieta... Poza tym gdyby chodziło o jakąś laskę z superawangardowej kapeli, toby uszło, ale własna matka?!

Dawniej nie myślałem o tym w ten sposób. Zdawało mi się nawet, że mnóstwo mam gra na puzonie. Aż do momen-

tu, kiedy nasza pani zaprosiła mamę na lekcję zatytułowaną „Ciekawy zawód”. Cała klasa się śmiała, bo moja mama jest raczej mała i chuda, a puzon wielki...

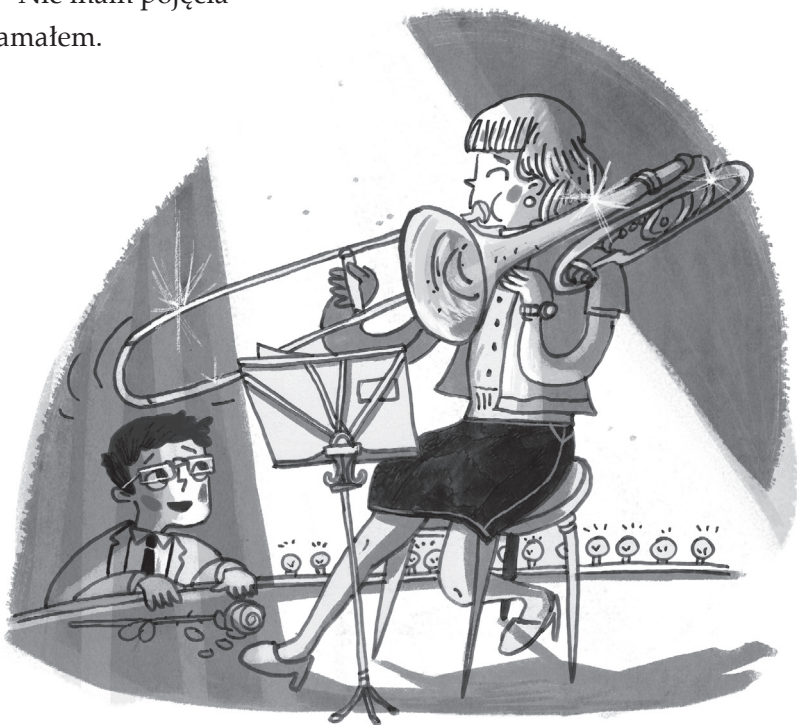
– Okropnie mocno musi dmuchać – przerwała moje rozmyślenia Miłka, nadymając policzki. – I strasznie się męczy – dodała z przejęciem – i wtedy to jest praca. A tak to może sobie popatrzeć, jak inni się męczą, i to się właśnie nazywa rozrywka – wyjaśniła, po czym straciła wszelkie zainteresowanie tym tematem, podbiegła do Kaśki i obwąchała ją jak piesek.

– Kaśka, ale ty zapach wydzielasz – oznajmiła z podziwem.

Kaśka spojrzała na mnie zdziwiona.

– O co jej chodzi? To bardzo dobre perfumy!

– Nie mam pojęcia –
skłamałem.



– Jak to, Bruno? Przecież sam mówiłeś...

Ale nie dałem Miłce dokończyć. Szybciutko zmieniłem temat i zacząłem wypytywać Kaśkę, jak spędziła wieczór.

– Eeeee... – Skrzywiła się. – Włóczyłyśmy się trochę z Majką, a potem zaprowadziła mnie do jakiegoś kumpla, ale w tej beznadziejnej dziurze nie ma żadnych interesujących ludzi.

– Nieprawda! – oburzyła się Miłka. – To mój ukochany Brzezinek! I są tu bardzo interesujący ludzie: na przykład Maciuś, Martynka, Ola...

Musiałem przyznać, że Miłka miała trochę racji. Nie jest tak źle w tym naszym Brzezynie, chociaż to faktycznie dziura.

– Mówcie sobie, co chcecie! Jutro i tak jadę na imprezę do Wawy, do kumpeli z klasy! – Kaśka chodzi do liceum plastycznego i uważa, że tylko tam można spotkać ciekawych ludzi. No, może jeszcze na Akademii Sztuk Pięknych.

Nie mogliśmy dojść do porozumienia w kwestii, czy Brzezin to fajna dziura, czy nie, i dyskusja rozwijała się w bardzo interesujący sposób, aż usłyszeliśmy za oknem dźwięk silnika samochodu.

– No to spadowa, dzieciaki! Starzy wrócili – oświadczyła Kaśka i nasz spór pozostał nierozstrzygnięty.

W nocy przyśnił mi się koszmar. Prawie tak przerażający jak rzeczywistość, która miała po nim nastąpić.

Był piątek. Trzynastego. Pełnia księżyca. Zupełnie jak w realu. I też słyszać było wycie.



Wycie psa? Wilka? Wilkołaka? We śnie wszystko jest możliwe.
I jeszcze jakieś inne przeraźliwe dźwięki.

Był to jeden z tych snów, w którym człowiek jest... no, jak
by to powiedzieć... tylko oglądaczem snu... jakby patrzył na
film w telewizji i nic nie mógł poradzić na to, co się dzieje
(w odróżnieniu od snów, które przypominają gry kompute-
rowe).



A chodziło o to, że z lasu, który rozciąga się tuż za naszym ogrodem, wyłoniła się jakaś postać w kominiarce. OBCY!

Kto to był? Nie wiem. Wiem tylko, że miał okropnie owłosione ręce. Czy reszta ciała była równie włochata, tego też nie wiem, ponieważ miał na sobie jakieś ciuchy – czarne oczywiście.

Wilkołak w kominiarce? Wilkołak włamywacz? Nie pytajcie mnie o to. Czasami sam nie rozumiem obrazów, które powstają w mrokach mej podświadomości.



Obcy z nadnaturalną zręcznością przeskoczył ogrodzenie i znalazł się w naszym ogrodzie.

Dracula natychmiast podbiegł do niego, ujadając. Wystarczyło jedno spojrzenie Obcego, by kuląc ogon i skomląc, schronił się u mych stóp. Niestety, Obcy też mnie zauważył, ponieważ w tej właśnie chwili z oglądacza snu przekształciłem się w jego uczestnika. Niezły moment, co?! Nawet we śnie pech mnie nie opuszcza! Zaczęliśmy z Draculą uciekać. Nagle znaleźliśmy się na jakimś ściernisku. Ja byłem w piżamie i na bosa, więc możecie sobie wyobrazić... Obcy był coraz bliżej. Powoli do pościgu dołączało coraz więcej ogromnych ni to psów, ni to wilków.

Uciekałem co sił, mimo okropnego klucia w stopy, lecz nagle przewróciłem się o jakiś pieniek i Obcy mnie dopadł.

Nachylił się nade mną, ściągnął kominiarkę i obnażył ogromne wampirze kły, wydając przy tym przeraźliwe dźwięki.

Niechybnie byłoby już po mnie, gdyby nie fakt, że nagle się obudziłem. Dosłownie w ostatniej chwili.

Siedziałem na łóżku w swoim pokoju, lecz najdziwniejsze było to, że przeraźliwe dźwięki nie ucichły.

Dopiero po chwili zorientowałem się, że to Kassandra ugniata przednimi łapkami moje nogi (stąd wrażenie klucia w stopy) i wydaje z siebie te dziwne odgłosy – ni to wrzask, ni to miauczenie, ni to płacz dziecka.



GRRRR!!

Wyniosłem ją z pokoju i wróciłem do łóżka.

Długo nie mogłem zasnąć. Musicie bowiem wiedzieć, że czasem bywam trochę jasnowidzem. No, kimś w tym rodzaju. W każdym razie sny miewam prawie prorocze. A ten sen nie zapowiadał niczego dobrego. Westchnąłem głęboko, a z głębi domu znów rozległo się przeraźliwe miauczenie. Jakby proctwo nadchodzących wydarzeń. Nie na darmo nasza kotka otrzymała imię złowróźbnej greckiej wieszczki.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książka została wydrukowana na papierze
Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.
Antalis Polska*

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Korekta *Ewa Mościcka, Malwina Łozińska*
Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13300-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.
Druk: POZKAL, Inowrocław